

*Janina Peszkowska-Fiebig*

## HISTORIA ZWIĄZKU RODZINY PESZKOWSKICH Z MUSZYNA

W 1897 roku w Łańcucie urodził się mój tatuś, Kazimierz Peszkowski. W 1907 roku ukończył studia na Politechnice Lwowskiej, na Wydziale Budowy Dróg Wodnych i Regulacji Rzek. Po studiach skierowany został do Szczucina, gdzie brał udział w pracach przy regulacji Wisły. Po ich zakończeniu oddelegowano go do Nowego Sącza; w latach 1908-1913 kierował robotami regulacyjnymi na rzece Poprad. W roku 1908 zawarł związek małżeński z moją mamą, Zdzisławą, i w październiku tegoż roku przysłała na świat w Nowym Sączu córka Maria, a w 1910 roku w Muszynie syn Roman. Rodzice mieszkali wtedy w Muszynie u pp. Peszków, stąd dom ten znany był pod nazwą „Peszkówka”. Położony był za torami kolejowymi, nad stacją kolejową. Mamusia moja była oczarowana miasteczkiem położonym u zbiegu Szczawnika, Muszynki i Popradu oraz pięknem otaczających je gór. W 1913 roku tatuś objął kierownictwo regulacji potoku Muszynka. Do tego czasu istnieje na Muszynie tama z tamtych lat. 2 sierpnia 1914 roku został zmobilizowany do armii austriackiej. Mamusię z dziećmi ewakuowano na Słowację do miejscowości Tabor, a wraz z nią między innymi pp. Hetperów i pp. Mściwujewskich z Muszyny, z którymi rodzice moi byli bardzo zaprzyjaźnieni. W 1916 roku tatuś został ranny w bitwie pod Gąsiorami, niedaleko Łukowa. Po wyleczeniu w szpitalu w Bielsku, zwolniony ze służby wojskowej, został oddelegowany do regulacji Soły w Oświęcimiu. Mamusia mieszkała w tym czasie w Muszynie, w leśniczówce u stóp góry Mikowej. Tam w 1918 roku urodził się mój drugi brat, Sławomir. W 1919 roku, już w Oświęcimiu, przysłała na świat autorka niniejszego tekstu. W tym też roku tatuś przeniesiony został do Niska, gdzie prowadził prace nad regulacją Sanu.

Jednakże Mamusia stale marzyła o Muszynie i w 1928 roku cała rodzina spędziła tam wakacje. Zamieszkaliśmy wtedy w leśniczówce, w której dziesięć lat temu urodził się mój brat. Pamiętam, że niedaleko domu była kręgielnia. Następne wakacje też spędziliśmy w Muszynie; tym razem mieszkaliśmy u pani Kilarskiej przy ulicy Kolejowej. Wakacje były dla nas bardzo przyjemne, ponieważ chodziliśmy na długie spacery, na przykład do źródelka pod Mikową oraz na liczne wycieczki organizowane przez pana Zygmunta Hetpera. Przez cały czas Mamusia marzyła o własnym domu w Muszynie. W końcu w 1933 roku spełniły się jej marzenia: rodzice kupili od pana Śliwy parcelę na Zapopradziu. Tatuś zaprojektował dom, wzorując się na stylu witkiewiczowskim. Cała konstrukcja drewniana była przygotowana w lasach w okolicy Leżajska, a w roku 1934 przewieziona do Muszyny. Tu, pod nadzorem tatusia, dom został wybudowany na wysokiej kamiennej podmurówce. Lato tego roku było

niełaskawe, padały ulewne deszcze, które spowodowały wielką powódź i dały się nam mocno we znaki. Z powodu silnej wilgoci belki modrzewiowe wypaczyły się i trzeba było je naprostowywać. Mimo tych trudności jesienią budynek nadawał się już do zamieszkania i święta Bożego Narodzenia spędziliśmy w „Naszym Domku” — tak „ochrzciliśmy” nasz dom.

U stóp willi, położonej na zboczu Suchej Góry, na naszych oczach — dzięki staraniom wspaniałego ówczesnego burmistrza Antoniego Jurczaka i równie wspaniałego doktora Seweryna Mściwujewskiego — zostały wybudowane łaźienki mineralne. Muszyna została zarejestrowana jako zdroj. W istniejącej wtedy nad Popradem muszli koncertowej odbywały się występy wielu artystów. W sezonach letnich 1935-1939 mamusia prowadziła w willi pensjonat, natomiast na święta Bożego Narodzenia zjeżdżała się liczna rodzina. W 1936 roku w kościele pod wezwaniem św. Józefa odbył się ślub mojej siostry Marii.

Na stałe mieszkaliśmy wtedy w Stanisławowie, tatuś regulował Dniestr. Wejście wojsk sowieckich 17 września 1939 roku i zajęcie Stanisławowa pozbawiło naszą rodzinę dorobku całego życia; jedyne co nam pozostało, to dom w Muszynie, który okazał się być azylem dla rodziny, zwłaszcza po powstaniu warszawskim. Z siostrą mieszkalam w Trzebini, gdzie przed wybuchem wojny pracował jej mąż. Zginął w Katyniu. Z Trzebini ja i siostra, wraz z dziećmi, zostałyśmy wywiezione przez Niemców do obozu. Po uwolnieniu w grudniu w 1942 roku przyjechałyśmy do Muszyny. Dostałam pracę w Krynicy, w aptece magistra Nitribitta w Nowym Domu Zdrojowym, poza tym udzielałam lekcji łaciny i matematyki. Warunki materialne były ciężkie, tatuś zmuszony był oddać parkiet przygotowany do położenia w pokojach młynarzowi, panu Nowakiewiczowi, w zamian za mąkę, z której prawie do końca okupacji mamusia piekla wspaniałe chleb. Mieliśmy też kozy, które dawały doskonałe mleko dla dzieci. Najgorszy okres rodzina przeżyła po wkroczeniu Rosjan. Przyszedł nam wtedy z pomocą ówczesny proboszcz, ksiądz Kazimierz Zatorski, zlecając ojcu wykonywanie różnych prac. Także burmistrz (nie pamiętam nazwiska) zlecił tatusiowi wykonanie planu zagospodarowania terenów na Zapopradziu. Gdy powstało gimnazjum, tatuś uczył w nim łaciny, matematyki i gimnastyki. Również siostra została nauczycielką, uczyła języka francuskiego i... też gimnastyki. Do dziś starsi mieszkańcy Muszyny wspominają lekcje prowadzone przez tatusia i siostrę.

W roku 1946 rodzice przenieśli się do Poznania, a siostra po zamknięciu gimnazjum muszyńskiego w 1949 roku zamieszkała w Kętach. Ja również wyjechałam do Poznania, gdzie kontynuowałam studia rozpoczęte przed wojną. Mój starszy brat Roman skończył studia na Politechnice Gdańskiej. Brał udział w kampanii wrześniowej i dostał się do niewoli niemieckiej. Po wojnie pracował w stoczni w Gdańsku. Zmarł w Kanadzie w roku 1998. Młodszy brat, Sławomir, student Politechniki Gdańskiej, został wywieziony przez Niemców do obozu w Stutthofie. Po zwolnieniu przebywał jakiś czas w Muszynie — dla poprawienia zdrowia po ciężkich przeżyciach w obozie, a następnie wyjechał do Gdańska, gdzie ukończył rozpoczęte przed wojną studia. Tam również pracował w stoczni. Zmarł w Bombaju 9 stycznia 2001 roku.

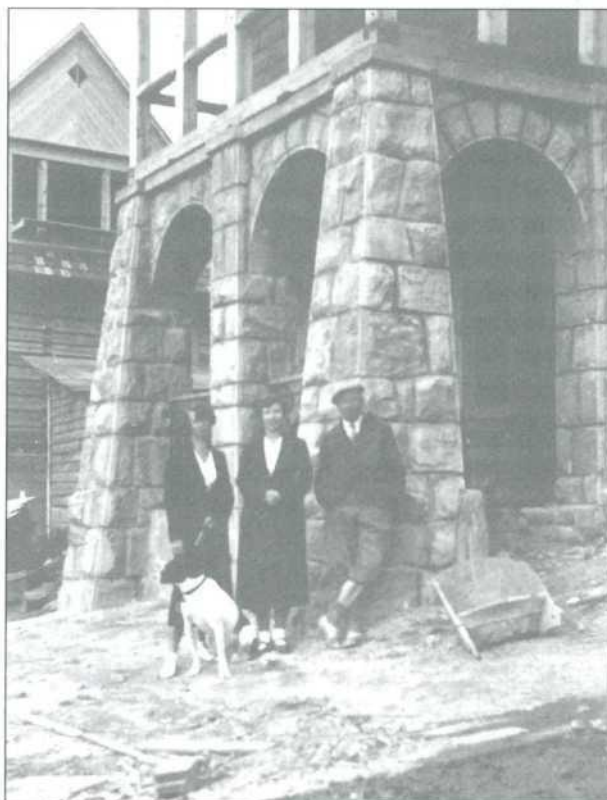
Tatuś, po śmierci mamusi w Krakowie w 1947 roku, przez jakiś czas pracował jeszcze w Poznaniu, a potem wrócił do Muszyny.

„Nasz Domek” w lecie zapelniał się rodziną i gośćmi, zjeżdżającymi z całej Polski. W 1957 roku, podczas swojej pierwszej podróży do kraju, spędził w „Naszym Domku” kilka godzin przebywający wówczas na emigracji mój kuzyn, ksiądz Zdzisław Peszkowski, były więzień Kozielska, cudem ocalały z katyńskiej kaźni. Jest on obecnie duszpasterzem Rodzin Katyńskich. Natomiast w roku 1970 gościem „Naszego Domku” był ówczesny metropolita krakowski, kardynał Karol Wojtyła, odwiedzający spędzającego u nas rokrocznie urlop księdza prałata Edwarda Broszkiewicza.

Tatuś zmarł w 1961 roku i został pochowany na cmentarzu w Muszynie. Siostra Maria Fusek zginęła w wypadku samochodowym w 1972 roku, jadąc na święta Bożego Narodzenia do popradzkiego uzdrowiska. Spoczywa również na muzyńskim cmentarzu.

„Nasz Domek” odwiedzają teraz wnuki i prawnuki Zdzisławy i Kazimierza Peszkowskich oraz ja, jedyne żyjące ich dziecko.

Na przestrzeni trwającego 92 lata związku rodziny Peszkowskich z Muszyną wiele zmieniło się w miasteczku, pozostało jednak cudowne powietrze i przepiękne widoki z „Naszego Domku”.



*Inż. Kazimierz Peszkowski z córkami: Marią i Janiną podczas budowy „Naszego Domku” (1934 r.).*  
Fotografia z archiwum rodzinnego pp. Peszkowskich. Inne zdjęcia

prezentujemy na kolorowej wkładce.